

Badania terenowe nad sobą

Największym dziełem Michela Leirisa był on sam. Wydane właśnie zapisy jego snów to część wielkiego autobiograficznego projektu

ŁUKASZ GRZYMISŁAWSKI

Ci Francuzi, którzy oglądając się za siebie, narzekają na błahość współczesnego życia intelektualnego w swoim kraju, mają na myśli brak ludzi właśnie takich jak Leiris. Ewentualnie kogoś z kręgu jego znajomych: Queneau, Artauda, Caillois, Bataille'a, Pereca, Massona czy Kahnweilera.

W ich dziennikach, listach i zapiskach można znaleźć rozrzucone wzmianki o Leirisie. Można też trafić na niego inaczej - przez etnologię, bo choć sam nie uważał się za regularnego naukowca, od czasu gdy w latach 30. wziął udział w legendarnej afrykańskiej ekspedycji Marcela Griaule'a, był prominentną postacią francuskiej odmiany etnologii i współtwórcą paryskiego Muzeum Człowieka.

Jako pisarz pozostawił po sobie zupełnie wyjątkowy i obszerny zestaw literackich wyznań - kwitowanych z uznaniem przez recenzentów tak różnych, jak Lacan, Levinas czy Blanchot.

„Całe moje życie opiera się na chrześcijańskiej zasadzie spowiedzi. Potrafię dokładnie ocenić, kim jestem. (...) Chciałbym rozchorować się wskutek szczerości”. „Streścić w stanie prawie surowym całość obrazów i faktów, nie poddając ich wcześniej obróbce wyobraźni”. Odtworzyć własne doświadczenia z maksymalną ostrością, a to przedsięwzięcie przeciągnąć na całe życie, w efekcie zbliżając się do sytuacji, w której dziełem zasadniczym pisarza jest on sam piszący swoje książki. Z tym że mówi „nie tyle o sobie samym, co o sądach, jakie ma na swój własny temat”.

Owszem, literatura Leirisa wyrasta z Prousta (przeczytał go jako podoficer na Saharze zmobilizowany we wrześniu 1939), przy czym wzbogacił ją o surrealizm (Breton szybko wykluczył go z ruchu za krnąbrną niezależność) i psychoanalizę. Z obu tych źródeł korzystał ironicznie i powściągliwie, bo też upodobanie do pozycji dysydenta wszelkich ideologii nigdy go nie opuszczało.

Zresztą i tak najdonioślejszy wpływ na Leirisa wywarła wczesna znajomość z najosobniejszym z pisarzy, Raymondem Roussellem, którego ambicją było pisanie opowieści doskonale wypranych z realności, a zarazem zachowujących wszelkie jej znamiona. „Widzę, że podobnie jak ja wolisz królestwo Pojęć od królestwa Rzeczywistości” - pisał mu Roussel w liście w latach 20.

Jak się później okazało, Leiris pojęcia wprawdzie brał na warsztat, lecz z rzeczywistości nie rezygnował. Pojęcia, czyli fantazmaty, które imitują życie, rozbudzając apetyt trudny do zaspokojenia, daremny głód prawdziwych, istotnych relacji z ludźmi, których warunkiem jest autentyczność i szczerość - obsesje Leirisa, wartości trudno osiągalne. Świat indywidualnej pamięci to wedle niego główny powód, dla którego nie może



Michel Leiris (1901-90)

Zapiski

Noce bez nocy

Michel Leiris

przeł. Anna Wasilewska
słowo/obraz terytoria,
Gdańsk



być mowy o obiektywnie uprawianej nauce (etnologii). Do tego dochodzą słowa i przedmioty. Te pierwsze - autonomiczne, sobiepańskie, nawet brzmieniem w każdym budujące inną siatkę znaczeń jak kalambury. Ta mieniąca się siatka ma strukturę podobną właśnie do snu. A przedmioty? Pamiętane z dzieciństwa (jak rewolwer ojca), jako atrybuty konkretnych uczuć, których zapłon jest możliwy w każdej chwili przez iskrę w postaci, dajmy na to, metalicznego zapachu, a taki ciąg myśli, skojarzeń i nastrojów wypala piętno na postrzeganiu rzeczywistości.

Metodą Leirisa na jej opis jest gromadzenie ogromnej bazy danych, i to - wzorem etnologów - na fiszkach. Im jest ich więcej, im bardziej wydłuża się opowieść i odwleka jej koniec, tym lepiej. Akt pisania porównywał bowiem do korridy, a w zadawanym przez toreadora pchnięciu widział odpowiednik ryzykownego odsłonięcia się pisarza w słowach.

Formę fiszek opatrzonych datami mają również sny z „Nocy bez nocy”. „Sen jest drugim życiem” - głosi tu motto z Nerval, ale Leiris mógłby powiedzieć to samo o pisaniu.

Spisywał je jako sumienny surrealist, ale śmiertelnie poważnie, przez cztery dekady, od początku lat 20. Traktował to serio jak badania terenowe, których obiektem był on sam - w czym ostatecznie nie był tak odległy od Malinowskiego w „Dzienniku w ścisłym znaczeniu tego wyrazu”. Sucha lakoniczność, żadnej metafizyki, najwyżej liryka. Możliwie wierna sekwencja zdarzeń i dobór słów wylawianych z miazgi snu. Kilkadziesiąt różnej długości zapisów, jednak nie większych niż pięciostronico-

we, wiele to raptem kilka zdań. Klarowne jak anegdota z pociągu lub krotochwilne („W plenerze odbywa się konkurs: wielka grupa kobiet siedzi na leśnym poszyciu z niemal nagimi torsami. Wygra ta, której sutki zostaną jednocześnie muśnięte dwoma promieniami słońca, jakie przenikną przez odstępy gałęzi i listowia”), innym razem - gęste, piętrzone i groteskowe. Czasem opatrzone komentarzem przebudzonego Leirisa, który zresztą decyzjami, jakie podejmuje, śniąc, niemal daje dowód na istnienie uniwersalnej „logiki marzeń sennych” - wszystkie przy odrobinie wysiłku wydają się doskonale zrozumiałe i niepodlegające dyskusji.

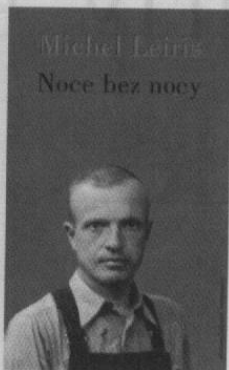
Do tych snów, także swego rodzaju dzieł, pasują słowa z jego eseju o Baconie (którego lubił i który go sportretował): „Krańcowa intensywność jako rezultat połączenia - wyraźne zniekształcenie postaci idzie w parze z dosyć naturalistycznym potraktowaniem otoczenia”.

Zaczyna koszmarem, który śniąc czasem wszyscy: „Przed tłumem gapiów - jestem jednym z nich - dokonuje się szeregu egzekucji, co ciekawi mnie w najwyższym stopniu. Aż do chwili, kiedy kat i jego pomocnicy przychodzą po mnie, bo nadeszła moja kolej, czego zupełnie się nie spodziewałem, i teraz odczuwam przerażenie”.

Leiris, badacz sekretnej języki Dogonów i (pozornych) opętań w Etiopii, na bieżąco uwzględniał w swojej literaturze artystyczne i intelektualne nurty XX wieku. W tym potwierdzone przez etnologię spostrzeżenia jego przyjaciela Bataille'a związane z transgresją - każdy zakaz trwa mimo przekroczenia, które nie przeciwstawia się zakazowi, ale go uzupełnia, tak jak wolność dopełnia ograniczenia, a zaspokojenie - brak. Człowiek zaś drży przed zakazem i czepie rozkosz z tej grozy.

Choć Leiris wielokrotnie podkreślał swoją rzekomą przeciętność pod każdym względem, posuwał się do najradykałniejszych kroków, włącznie z podjętą w wieku 57 lat próbą samobójczą (oczywiście drobiazgowo później zrelekcjonowaną), a dużą część twórczości oplótł wokół swojej maksymalnie szczerze traktowanej erotyki. Uważał literaturę za coś w rodzaju ekscentrycznego afisza, na którym ogłasza się pojedynki lub klepsydry. „Ja i kobieta, w której jestem zakochany - śni w kwietniu 1934 - śledzimy naszą historię w ilustrowanej cotygodniowej publikacji przeznaczonej dla dzieci. Co tydzień kupujemy kolejny zeszyt i znajdujemy opis tego, co będziemy dalej robić”.

Trzeba wspomnieć, że są takie dwa zeszyty, które przydadzą się, jeśli „Noce bez nocy” zarazą Leirisem. Pisarzowi, którego jak dotąd na polski przełożono jak na lekarstwo - w latach 70. autobiograficzną (bo „nie potrafił wymyślać postaci innych niż on sam”) powieść „Wiek męski”, a w latach 90. esej „Lustro tauromachii” - poświęcone zostały jednak dwa monograficzne numery pism: „Konteksty” (278-279/2007) i „Literatura na Świecie” (5-6/2010). ●



Michel Leiris
Noce bez nocy
słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011

Michel Leiris (1901–1990) należał do tych pisarzy, którzy uważali, że sen jest drugim życiem człowieka. Na początku swojej literackiej kariery związany był z surrealizmem w jego klasycznym wydaniu, nic więc dziwnego, że nawyk zapisywania snów towarzyszył mu przez całe życie. Anna Wasilewska, tłumaczka *Nocy bez nocy*, pisze w posłowie: „Naiwnością byłoby uwierzyć, że Leiris zapisywał wiernie swoje sny. Sam zapis jest, jak wiadomo, wtórny wobec konkretności i namacalności przeżycia – nieważne, czy przeżycia na jawie, czy we śnie – i już jest interpretacją. Leiris starał się oswoić sny, byty często niepochwytne, posługując się zimną logiką, używając języka precyzji i uszczegółowienia”. Pisarze zapisują sny na różne sposoby. Można się o tym przekonać podczas lektury najciekawszych polskich dokonań w tej dziedzinie z ostatnich lat: *Oniriady* Henryka Berezę, *Scen łóżkowych* Adama Wiedemanna i *Nocnego życia* Bohdana Zadury. Bereza wydaje się być najtwardszy w postanowieniu zapisywania snów. Jego *Oniriada*, znana jedynie w obszernych fragmentach, to potężne dzieło, które autorowi służy chyba za coś w rodzaju autobiografii. Wiedemann śni w sposób niezwykle dowcipny i literacki. Zadura natomiast dzieli sny na te bardziej prozatorskie i te raczej poetyckie, co samo w sobie jest pretekstem do dyskusji o sposobach zapisywania naszego nocnego życia. Trzech różnych autorów i trzy różne poetyki, a jednak przyjemność płynąca z lektury taka sama. Sny wszyscy z grubsza mamy takie same. Nie inaczej ma się rzecz z Leirisem. Maurice Blanchot napisał: „Skąd bierze się ta ekscentryczność, która naznaczając choćby najzwyczajniejszy sen, uobecnia go, nadaje mu obecność wyjątkową, a my chcielibyśmy powołać na jej świadków także innych? Odpowiedź tkwi być może przede wszystkim w samym słowie. Pozostajemy we śnie w sytuacji obcych – oto, co przede wszystkim czyni sen czymś osobliwym”. Leiris zapisywał sny nie tylko dlatego, że sny po prostu są ciekawe. Zdawał sobie sprawę, że mimo „sytuacji obcego” sen jest jednak jego własnością, a o własność trzeba czasami zadbać.

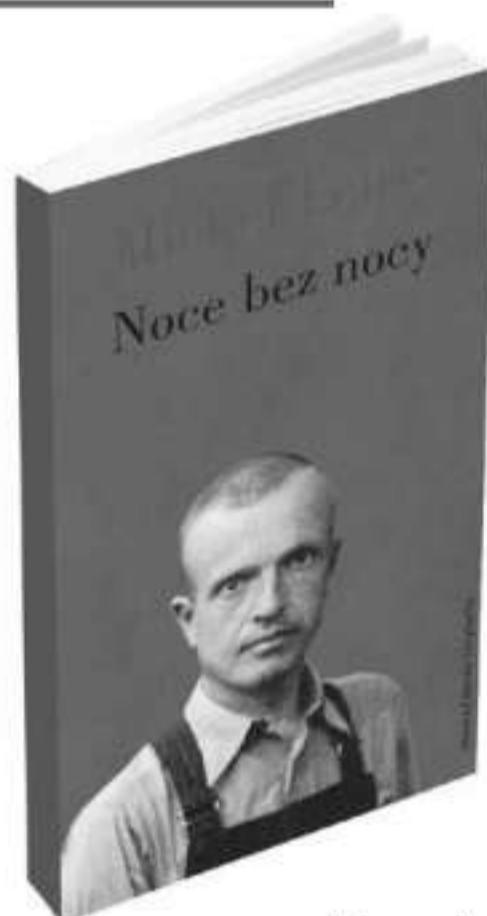
KSIĄŻKI

Fragmety książek na stronie: www.polit.pl

Życie jest snem? ●●●●●○

Michel Leiris, **Noce bez nocy i kilka dni bez dnia**,
przeł. Anna Wasilewska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 176

Sen jest drugim życiem” – powtarza **Michel Leiris** za Gérardem Nervallem, francuskim poetą doby romantyzmu. Ale kto jest naprawdę tym, który śni? Czy to wciąż jestem ja, czy też jest to ktoś inny, oddzielony ode mnie przepaścią nie do przebycia? We śnie istniejemy, ale jako ciało obce, jakby nas nie było, jakby śnienie śniło się samo sobie. Jesteśmy twórcami, jak pisarze. Powołujemy do życia nowe światy, co przepętnia nas dumą, jednak senne marzenia przenika nieusuwalna nietrwałość, ulotność. **„Noce bez nocy”** to fascynująca podróż przez krainę, w której psychoanaliza i trop autobiograficzny nie wystarczają. Michel Leiris spisywał swoje sny przez niemal 40 lat. Wracał do nich, ale nie upiększał. Starał się, mimo olbrzymiej erudycji, nie tworzyć z nich literatury, którą – niejako bezwiednie – się stawały. Zadziwia tutaj nieraz precyzja rekonstrukcji marzeń sennych. Obsesyjnie powracają niektóre tematy, przede wszystkim egzekucja,



śmierć, domy publiczne, seks i motywy związane z badaniami etnologicznymi, prowadzonymi przez Leirisa m.in. w Etiopii. Jawa przedziera się do snów, jednak autor obie autonomiczne rzeczywistości stara się oddzielić, co nie zawsze się udaje: „Zwykle kiedy zamierzam zakończyć senny koszmar, rzucam się w przepaść

albo skaczę z okna. Ale tym razem jak mam tego dokonać, skoro jestem związany?”.

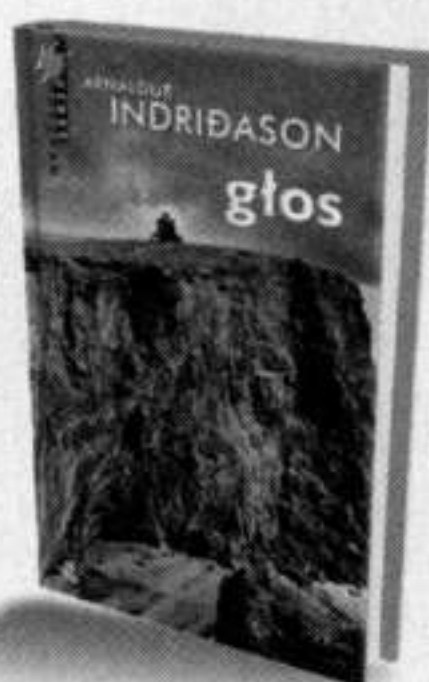
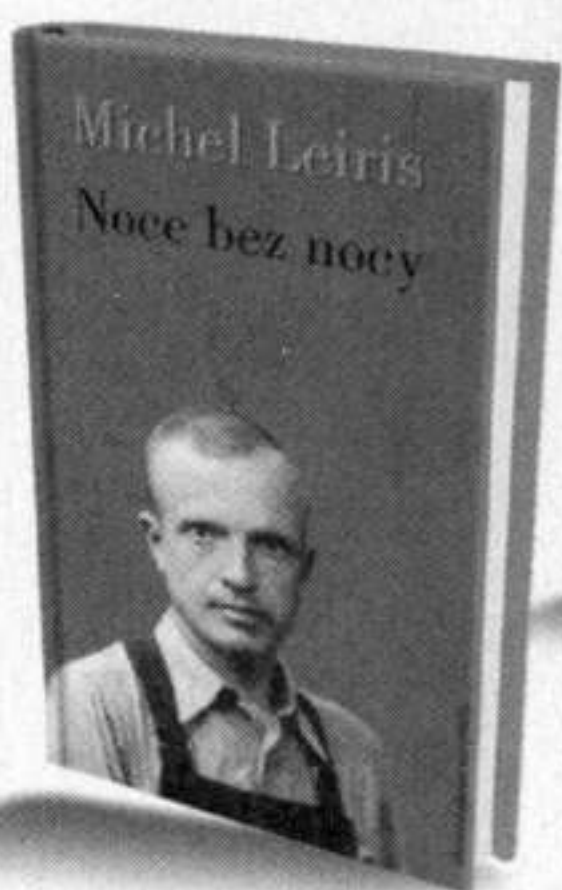
Michel Leiris – mimo kilku tłumaczeń i książki Tomasza Swobody „Historie oka” – właściwie wciąż jest w Polsce nieznanym, choć był znaczącą postacią na intelektualnej scenie Francji. Przyjaźnił się z surrealistami, współtworzył słynne czasopismo „Les Temps Modernes”. Snów mogłoby mu pozazdrościć wielu. Nie dość, że pięknem przypominają prozę Brunona Schulza, to zaludniają je tak nietuzinkowe postaci, jak Simone de Beauvoir, Max Jacob, André Breton czy Georges Bataille – bliscy znajomi autora.

KRZYSZTOF CIEŚLIK



Ocenia
**PIOTR
KOFKA**

Książki



Noce bez nocy i kilka dni bez dnia

MICHEL LEIRIS

Słowo/obraz terytoria 2011

Sny to dość nowy wynalazek. Dopiero surrealizm, zainspirowany odkryciami Freuda, zachwyił się pokrętną logiką marzeń sennych, grą symbolami, towarzyszącą im grą przekształceń – i uznał sen za nowy sposób życia. Francuski pisarz i etnolog Michel Leiris, blisko związany z ruchem surrealistów, w ramach głębokiej analizy własnej jaźni przez cztery dekady zapisywał nawiedzające go sny. Niemal bez komentarza, bez prób interpretacji. Wyszedł mu z tego wielkiej urody dokument autobiograficzny, choć z zawieszonym, budzącym niepokój pytaniem o płynną, niepewną tożsamość śniącego ja.

Sztuka wskrzeszania

HERNÁN RIVERA LETELIER

Muza 2011

Domingo Zárate Vega jest Chrystusem. Ma długie kudły, brodę, podartą tunikę i sandały z opo-ny. Ów samozwańczy prorok włóczy się po Chile, wieszcząc koniec świata i udzielając porad w zakresie dobrego życia. Problem w tym, że prorok nie jest Chrystusem bez wad: puszcza

wiatry, beka, chrapie, lubi sobie pofolgować z płcią piękną, a cuda, które czyni, są wątpliwej jakości. Oszust? Szaleniec? Święty? Jego spotkanie z najlepszą pod słońcem kandydatką na Marię Magdalenę niczego do końca nie wyjaśni. U Leteliera poezja miesza się z groteską, śmiech ze smutkiem, a „Sztuka wskrzeszania” jest znakomitą, prowokacyjną powieścią o gorzkiej ironii bycia człowiekiem.

Głos

ARNALDUR INDRIDASON

W.A.B. 2011

Kryminały islandzkiego pisarza to propozycja dla ludzi o mocnej psychicznej konstrukcji. Nie z powodu drastyczności, lecz dlatego, że poruszają się w rejonach ciężkiej depresji. Nie wiem, ile ma to wspólnego z Islandią, ale u Indriðasona ludzie są duchowo poranieni jak tarcze strzelnicze, co daje pole do popisu dla twórcy kryminalnych intryg. Nie inaczej jest w przypadku „Głosu”, powieści z cyklu o ponurym komisarzu Erlendurze. W hotelu ktoś zabija nożem byłego portiera, niegdyś dziecięcą gwiazdę śpiewu. Ilość życiowych brudów, jaka wypły- nie podczas śledztwa, przysłoni kwestię tego, kto go zabił.

Książki

Poleca
**JULIUSZ
KURKIEWICZ**



Kim był Tomasz Mann? Wiadomo - najwybitniejszy pisarz niemiecki minionego stulecia, sumienie narodu, przeciwnik Hitlera, wielki humanista, autor „Czarodziejskiej góry”, „Doktora Faustusa” i kilku innych powieści, bez których trudno sobie dziś wyobrazić kanon europejskiej prozy. Ale czy ktoś taki może być ciekawym tematem książki? W dodatku nie biografii, ale monografii, koncentrującej się nie na powikłanym życiu pisarza, ale na jego dziele? Tak, jeśli do roboty zabierze się autor obdarzony nieprzeciętną erudycją, nadzwyczajną inteligencją, detektywistycznym temperamentem i niebezkrytyczną miłością do przedmiotu badań.

Małgorzata Łukasiewicz - świetna tłumaczka literatury niemieckiej i równie świetna eseistka - spełnia wszystkie te kryteria. Książka „**Jak być artystą. Na przykładzie Thomasa Manna**” (Więź) na pytanie postawione w tytule odpowiada następująco: trzeba umieć kraść i zacierać ślady, błaznować z poważną miną, czcić wielkie duchy przeszłości i odwracać się do nich tyłem, a przede wszystkim - trzeba umieć się zabawić. Powieści Manna - wykazuje autorka - nie są monolitycznymi gmachami, ale brawurowymi patchworkami zbudowanymi z okrucich naukowej wiedzy, autobiografii i biografii, wątków zaczerp-

niętych od innych autorów (od Goethego po Andersena), ironicznych aluzji, cytatów i kryptocytatów. Nie chodzi przy tym o to, że Mann był wielkim erudytą. Wykorzystywane materiały traktował czysto użytkowo i ponoć natychmiast wyrzucał je z pamięci. Chodzi raczej o ideę kultury jako ciągłej reinterpretacji przeszłości, gdzie tylko zdrada pozwala ocalić ją przed przemianą w martwy muzealny gmach. I o frajdę artysty po prostu.

Michel Leiris, niezwykle pisarz francuski (1901-1990) pozostaje w Polsce wciąż postacią praktycznie nieznaną. Przez pewien czas jeden z czołowych surrealistów, potem zainteresował się etnologią. W latach 30. podróżował na Czarny Kontynent, skąd przywiózł dziennik podróży „Widmowa Afryka”. Aktywnie angażował się w życie polityczne (walcząc z kolonializmem i jego spuścizną), ale do historii literatury przeszedł jako twórca wielotomowej autobiografii. Jej odprysk stanowią „**Noce bez nocy**” (słowo/obraz terytoria, przet. Anna Wasilewska). To niemająca precedensu w literaturze autobiografia nocna, na którą składają się zapisy snów pisarza od lat 20. do 60., precyzyjne niczym reportaż. Maurice Blanchot we wstępie zastanawia się, gdzie jesteśmy, kiedy śnimy, i wyja-

śnia, dlaczego to literatura, a nie życie, jest snem.

Joyce Carol Oates, najważniejsza dziś pisarka amerykańska, tym razem wraca nie z kolejną powieścią, ale z tomem wspomnień „**Opowieść wdowy**” (Rebis, przet. Katarzyna Kartowska), w którym zmagą się z niedawną śmiercią swego męża, redaktora i wydawcy Raymonda Smitha. Zapis depresji, życia, które się rozpadło, i wyzwanie rzucone podwójnemu tabu - śmierci i wdowieństwa.

Dokądkolwiek wybieracie się w tym roku na wakacje, na miejscu raczej nie spotkacie **Doma Joly'ego**. Brytyjski dziennikarz i komik urodzony w Libanie uwielbia wypadki do miejsc ponurych, niebezpiecznych, otoczonych złą sławą. Wrażenia spisał w książce „**Witamy w piekle. Wyprawy do miejsc odradzanych przez biura podróży**” (Carta Blanca, przet. Mariusz Gądek). Jeśli narty i pizza, to tylko w Iranie. Jeśli USA, to żadna Floryda ani Kalifornia, tylko Dallas i miejsce zabójstwa JFK (dwa białe iksy na asfalcie oznaczają miejsce, gdzie padły śmiertelne strzały). A jeśli Europa Wschodnia, to Czarnobyl. To literatura boratopodobna, więc nie każdemu się spodoba. Ci jednak, których noga nigdy nie postanie na turystycznej imprezie last minute ani all inclusive, będą zachwyceni.

POTEĘGI TRZY

Trzy gęste co się zowie książki. Choć niespecjalnie pękate: Gondowicz – stron 290, Leiris – stron 170, Łukasiewicz – stron 224. Gondowicz brawurowo sunie przez ostępy anegdot dotyczących dzieł wielkich, dużych i pomniejszych. Leiris przedstawia nam swoje sny, skrzętnie spisywane między marcem roku 1923 a listopadem roku 1960. Łukasiewicz rozpracowuje zaś dzieło pisarskie Tomasza Manna.

Za sprawą tych książek jak na dłoni olbrzyma roztaczają się przed umysłem czytelnika wieki XIX i XX z wszystkimi ich komplikacjami i potwornościami, które wzięliśmy (?) w kulturowym i cywilizacyjnym dziedzictwie. Króciutkie eseje Gondowicza składają się na wyczerpującą pod każdym względem encyklopedię pomysłów na współczesną literaturę. Leiris daje z lekka surrealistyczny kontrapunkt dla „spuszczonej z łańcucha” historii ubiegłego stulecia. Łukasiewicz pokazuje, jak ten czas pracował w swoim umyśle i sercu wybitny, mądry i... krotchwilny prozaik i myśliciel.

Czytam te książki i przepętania mniedłuma i radość, że istnieją na tym ziemskim padole ludzie, którzy za pomocą słowa są w stanie przekazać wiadomości ważne, interesujące i zrozumiałe. Bo wszystkie te trzy książki – mając za temat już to geniuszy (Gondowicz, Łukasiewicz), już to same będąc świadectwem genialności (Leiris) – są... czytelne. Nawet opisując pogmatwane koleje losu czy myśli nie odwołują się do hermetycznego szyfru. Wychodzą – tak mi się zdaje – z założenia,

że tajemnica, owszem, jest niezbywalną i okrutnie ważną częścią naszego życia, ale już ktoś, kto ową tajemnicę spisuje lub opisuje, winien jest bliźniemu klarowność stylu i myśli.

Spotkałem kilkanaście dni temu w sklepie spożywczym znajomego z branży wydawniczej (on – cytryna, puszka kukurydzy i kietki; ja – frankfurterki, pomidory i oliwa). Znajomy skonstatawał, że branża wydawnicza podupada, że teraz nadzieja w elektronicznych czytnikach, ale jednak z książkami to już raczej koniec. Jeśli nie od razu, to zapewne niebawem. Cóż, pewnie tak – w końcu wyttukty się gliniane tabliczki, w proch rozpadły się papiirusy, spisanych na wołowej skórze rękopisów nie zachowało się nadmiernie dużo. Nadciąga zatem kryśka na papierowe publikacje. Ale zanim to (nieuchronnie?) nastąpi – cieszymy się takimi pysznymi książkami.

Jeszcze raz, ku pamięci: Gondowicz, Leiris, Łukasiewicz.

MARCIN BARAN

Jan Gondowicz „Pan tu nie stał. Artykuły drugiej potrzeby”, Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2011

Michel Leiris „Noce bez nocy i kilka dni bez dnia”, wstęp Maurice Blanchot, przekład i postłowie Anna Wasilewska, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011

Małgorzata Łukasiewicz „Jak być artystą. Na przykładzie Thomasa Manna”, Biblioteka WIĘZI, Warszawa 2011

Noce ze słów

...albo co się śniło Leirisowi

Michel Leiris (1901–1990) – etnograf, poeta, eseista, prozaik, surrealista – to jeden z tych gigantów XX wieku, których znamy w Polsce tylko wyinkowo. W języku polskim do dziś wydano zaledwie dwie jego książki (dawno temu powieść „Wiek męski” – wraz z rozprawą „Literatura jako tauromachia” i przed dziesięcioma laty z okładem esej „Lustro tauromachii”)

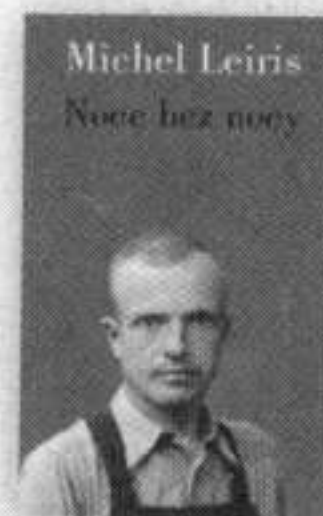
oraz poświęcone mu monograficzne numery „Kontekstów” (nr 3–4/2007) i „Literatury na Świecie” (nr 5–6/2010). Główny żywioł Leirisa to autobiografia i introspekcja. (Przy tej okazji warto przypomnieć błyskotliwą uwagę Jana Błońskiego w postłowie do „Wieku męskiego”: „Bardzo niezręcznie mówić o pisarzu, który sam postanowił powiedzieć o sobie wszystko”). „Noce

bez nocy” także wpisują się w ten rodzaj prozy, będąc zbiorem zapisów snów od lat 20. do roku 1960.

Miejsce tego tomu w spuściźnie Leirisa ładnie określa tłumaczka w postłowie, zaś głębokie konteksty i konsekwencje zapisywania własnych snów dociekliwie odśłania w przedmowie sam wielki Maurice Blanchot. My jednak postanowiliśmy odczytać te fragmenty (wahające się od kilkwersowych zapisów do kilkustronicowych opowieści) jako śliczną, bezinteresowną prozę. Jak zapis „pótsnu” z kwietnia 1926: „Drzewo mięsne, którego każdy korzeń ma po jednym befsztyku. Jezus Chrystus ukazuje się raz do roku, nocą, w korzeniach, żeby

umocować tam republikę. Korzenie zamieniają się wówczas w swego rodzaju bożonarodzeniową odwróconą choinkę, pełną wiszących lampek i szynek, z Jezusem Chrystusem, Matką Boską i świętymi pośrodku, każdym w aureoli”. Śliczności, nieprawdaż? Smacznego.

MARCIN SENDECKI



Michel Leiris „Noce bez nocy i kilka dni bez dnia”, przeł.

Anna Wasilewska,
słowo/obraz terytoria,
Gdańsk 2011,
s. 176, 35 zł

UWAŻAM RZE
WARSZAWA
01/07-08-11
T. / Nr 26



Autobiografia wprost ze snu

KSIĄŻKA

*Michel Leiris, francuski pisarz
i etnograf, wyśnił swoją twórczość*

Początkowo związany z surrealismem, po wojnie stał się wyznawcą egzystencjalizmu, by wreszcie zostać członkiem Instytutu Patafizyki – zawsze jednak, nawet w pracach naukowych, pisał o sobie. Cała twórczość Leirisa wpisuje się w wielki projekt autobiograficzny będący eksploracją autorskiego „ja”. To wszystko na jawie, czyli w „życiu dziennym”, które stanowi ledwie połowę Leirisowskiego doświadczenia. Druga bowiem połowa to życie nocne.

Swoje senne przygody opisał w książce „Noce bez nocy”. To zaskakująca lektura, w której w fanta-

styczną tkanę przebija się świat rzeczywisty zaludniony przez bliskie Leirisowi postaci.

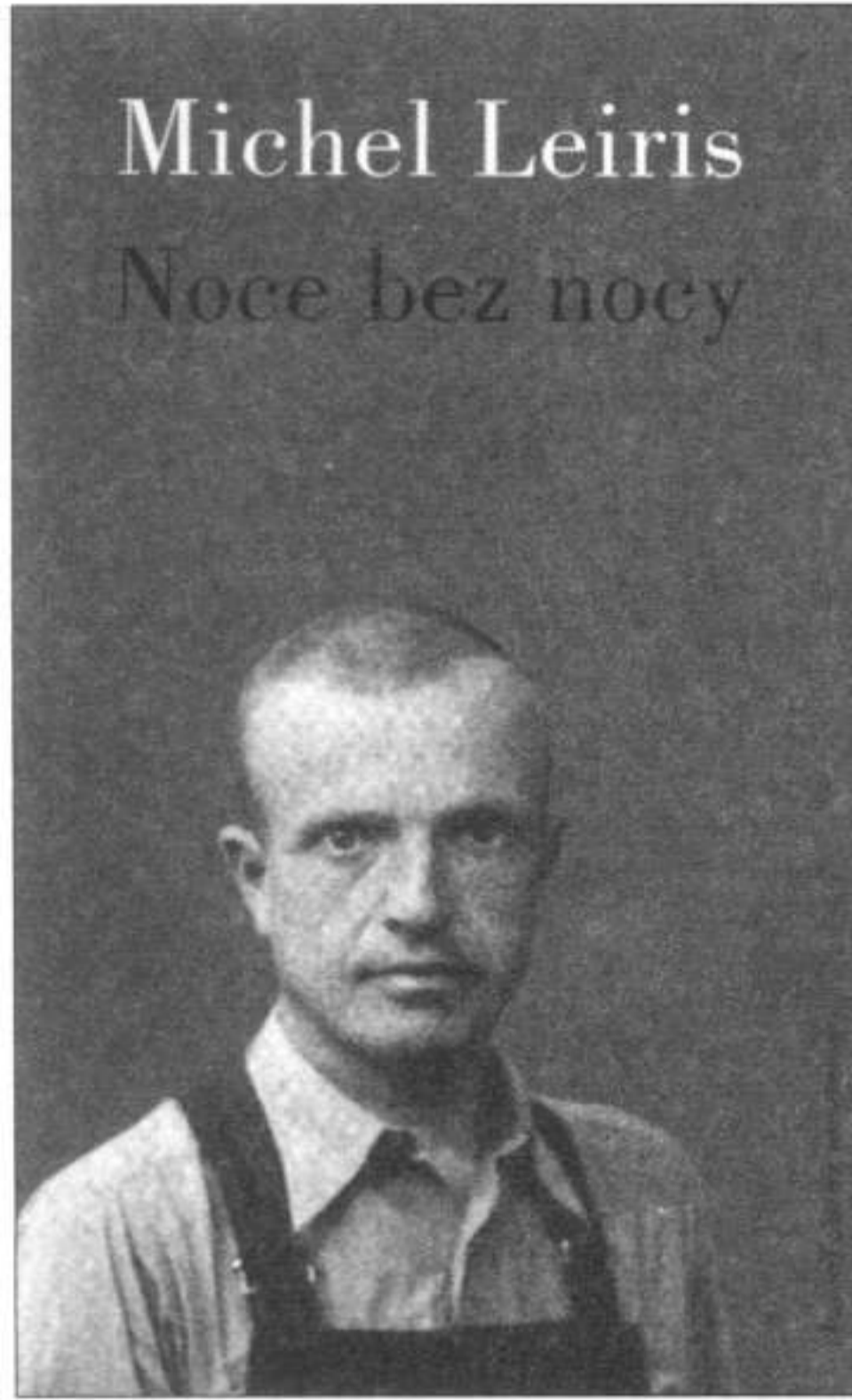
Najważniejszy jednak jest tutaj sam Leiris i jego własne zadziwienie tym, w jaki sposób nocne „ja” wymyka się jego wiedzy i władzy. Nie trzeba też chyba dodawać, że te oniryczne kawałki dzięki fantasmagorycznym i surrealistycznym fabułom są zaskakującymi w swojej oryginalności opowiadaniem.

—Maciej Robert

Michel Leiris
**Noce bez nocy i kilka dni
bez dnia**
słowo/obraz terytoria

Paradoksy snopisania

Tomasz Jopkiewicz



Michel Leiris
Noce bez nocy

„Malo było jednak w moim życiu zdarzeń, które mógłbym rozpamiętywać z zadowoleniem i doznaję coraz wyraźniej uczucia, że miotam się w pułapce i że – mówię bez literackiej przesady – coś mnie stopniowo zżera. (...) Jak wielu innych zszedłem do piekieł i jak niejeden zdołałem z piekieł (lepiej czy gorzej) powrócić. Przedtem zaś było moje wczesne dzieciństwo (...) jedyny okres mego życia, kiedy byłem szczęśliwy, aczkolwiek zawierało ono już w sobie zalążki własnego rozkładu i wszystkie rysy, które – pogłębiwszy się w zmarszczki – nadają podobieństwo portretowi” – pisał Michel Leiris w *Wieku męskim* (1939). Częścią tego twórczego przez pisarza wytrwale przez długie lata autoportretu, czymś przez niego rozpatrywanym z wielką ciekawością i jednak zadowoleniem, ale i ciągle obecną grozą, oprócz dzieciństwa były także sny. „*Snilo mi się, że wsuwam głowę, jakbym chciał coś zobaczyć, w otwór, który trochę przypomina wole oko, wychodzący na zamknięte i ponure miejsce (...). Mój strach bierze się z tego, że wychylając się nad tą zamkniętą przestrzeń, którą dostrzegam w mroku jej wnętrza, patrzę w głąb samego siebie*” – opisywał Leiris swój sen z 1940 r. A więc analiza marzeń sennych jako istotny element daleko posuniętej introspekcji, a może także autoterapii? Taka interpretacja tomu *Noce bez nocy i kilka dni bez dnia* wprost się narzuca, ale sprowadzenie książki Leirisa do jednego wymiaru byłoby wielce krzywdzącym uproszczeniem. Choć z pewnością nie można tego utworu należycie

zrozumieć bez choćby podstawowej znajomości dokonań pisarza.

Michel Leiris (1901–90) to postać dla wielu do dziś fascynująca. Ten francuski pisarz i etnolog był początkowo autorem – średnio cenionych – tomików poetyckich. Z czasem stał się przede wszystkim mistrzem prozy autobiograficzno–eseistycznej i dzienników. Był aktywnym, acz drugoplanowym uczestnikiem ruchu surrealistów, jednym z redaktorów radykalnego awangardowego pisma „Documents” (1929–30), wykładowcą nieformalnego Collège de Sociologie. Koneserem sztuk plastycznych, jazzu, opery i... domów publicznych. Entuzjastą gier słownych i przewrotnym leksykografem. Miłośnikiem erotyki w wielu jej odmianach, zwłaszcza pięknych kobiet, i zarazem aktywnym homoseksualistą. Pełnił funkcję sekretarza–archiwisty słynnej etnograficznej misji Dakar–Dżibuti (1931–33). Badał sekrety języka Dogonów i kultury voodoo. Wchodził w skład komitetu redakcyjnego „Les Temps modernes”, brał aktywny udział w wielu akcjach politycznych, na przykład przeciw obecności Francji w Algierii. Do dziś ceniony jest jako wybitny krytyk sztuki. Pisał między innymi o twórczości swego przyjaciela Francisca Bacona, którego bywał modelem. Był wreszcie autorem licznych prac etnologicznych, ale także studiów dotyczących literatury, malarstwa, opery, corridy.

Leirisa jako pisarza ukształtowała zwłaszcza wspomniana afrykańska wyprawa. Był to czas wzajemnego oddziaływania etnografów i twórców ówczesnej awangardy. Pablo Picasso, Tristan Tzara, André Breton, czy André Masson odwiedzali regularnie paryskie Muzeum Etnograficzne na Trocadero, fascynowała ich sztuka i kultura Afryki. Z drugiej strony słynni etnologowie Marcel Mauss czy Georges–Henri Rivière uważnie śledzili najnowsze trendy w sztuce awangardowej i inspirowali się nimi. Nauka i tak radykalnie pojmowana sztuka często się wykluczały. Artyści lekceważyli, czasem wyszydzały metodologiczne reguły, poszukiwali niezwykłości, wręcz gardzili racjonalistyczną tradycją. Z drugiej strony etnologowie przejęli fascynację tym, co wykraczało poza normy, co marginalne, niezwykle.

Wspomniana wyprawa, zorganizowana przez Instytut Etnologii i Muzeum Historii Naturalnej, trwała dwa lata. Pokonano całą szerokość Afryki – od Oceanu Atlantyckiego aż do Oceanu Indyjskiego. Gromadzono kolekcję dla Muzeum Historii Naturalnej i dla Muzeum na Trocadero, badano ludy, których zwyczaje pod presją białej cywilizacji już zanikały, zapisywano ich obyczaje i pieśni. Na czele ekspedycji stał Marcel Griaule. Leiris towarzyszył wyprawie jako sekretarz–archiwista z ramienia redakcji „Documents”. Był wtedy mocno (choć ciągle amatorsko) zain-

teresowany etnografią i etnologią. Prowadził szczegółowy dziennik wyprawy. W rezultacie w sposób niezwykle przenikliwy opisał kolonialną Afrykę. Odnalazł też pisarskie powołanie: dokładnie analizował własne reakcje, wątpliwości człowieka i naukowca. Zwrócił bardzo mocno uwagę na fakt, że tekst naukowy jest także tekstem literackim. Wkrótce Leiris wydał swój monumentalny dziennik *Widmowa Afryka*. Był to dowód na rozczarowanie nauką, a raczej jej obowiązującym racjonalistycznym paradygmatem. Pomimo to Leiris nie porzucił nauki, lecz wkrótce stał się cenionym, choć mocno niekonwencjonalnym etnologiem. Twórczość Leirisa była dotąd w języku polskim słabo obecna – przełożono dwie książki: *Wiek męski* (1972) i *Lustro tauromachii* (1999). Ale w ostatnich latach pojawiły się dwa doskonałe monograficzne numery „Literatury na Świecie” (7–8/2010) i „Kontekstów” (numer 3–4/2007).

Leiris rozpamiętywał więc nie tylko kolejne etapy swej biografii, ale i sny, co było zresztą ściśle ze sobą powiązane. Lektura jego publikowanych w różnych formach zapisków na temat snów, które w ostatecznej formie ukazały się w 1961 r., skłania nie tylko do refleksji nad ciągle tajemniczym żywiołem nocnego „drugiego życia”, fascynującego wielu, a zwłaszcza romantyków, od dawna. Leirisowi zapisywanie snów nie służy przecież wyłącznie do uzupełniania nieustannej autoanalizy, chociaż czasami to się zdarza. Te zapisy, w całej ich na pierwszy rzut oka spontanicznej różnorodności, świadczą bardzo dobitnie o – nieujawnianych wprost – wielkich literackich ambicjach autora. Stanowią także wyrazistą kronikę zmian jego intelektualnych upodobań. Początkowo – w latach 20. i na początku 30. – dominuje charakterystyczna dla surrealistów, wielce efektowna, wyzywająca, niekiedy podówczas szokująca wizyjność. Z czasem pojawia się coraz więcej motywów niemal otwarcie psychoanalitycznych, wreszcie egzystencjalne posępne wyznania na temat absurdu istnienia, zresztą z umiarem dawkiwane, niejako na marginesach.

Powtórzmy – sny, które opowiada nam autor, są nie tylko zapisem nieświadomego, ale także jego intelektualnych doświadczeń. Ochoczo podkreślana bezpośredniość relacji – tak dzieje się zwłaszcza w początkowych partiach tomu – przez sprawozdawczy, rzeczowy styl, często okazuje się iluzją. Sny wydają się nie całkiem może świadomie, ale przecież konsekwentnie sprowadzane do – wbrew pozorom rozwłóknienia – zdyscyplinowanej literackiej formy. W tej książce mamy więc do czynienia z napięciem wielce charakterystycznym dla całej twórczości Leirisa. Z jednej strony sugeruje on, że jest jedynie skrupulatnym archiwistą nocnych marzeń i majaków, starającym się je możliwie jak najstaranniej zapisywać, czynić to niemalże

z chłodem bezstronnego badacza. Z drugiej poddaje się – trudno, by było inaczej – żywiołowi irracjonalności i chaosu. Ale tenże żywioł jest bezustannie okiełznany na różne sposoby: przez selekcję, przeważnie jednak zdyscyplinowany, zwięzły sposób zapisu, wreszcie przez nie takie rzadkie, w dalszych partiach tekstu coraz częstsze próby wyjaśnień i interpretacji. To są – chyba na szczęście – jedynie przyczynki, a nie sążniste dywagacje, z pozorną nonszalancją rozrzucone tropy.

W wielu momentach precyzja konstrukcji tekstów powoduje, że czytelnik jest niejako skazany na nieufność wobec nich. Opisywane sny są przecież tak mocno zróżnicowane w swym charakterze, pozbawione monotonii, choć rzecz jasna część motywów przez lata obsesyjnie się powtarza. Jak lęk przed bliźniaczością („*Jednym ciosem pięści powalam widmo, które przywłaszczyło sobie mój wygląd. 12–13 kwietnia 1923*”), przecucie śmierci i niepokojąca świadomość zacierania się granic pomiędzy jawą i snem, a nawet zagadkowych związków tych dwóch – wydawałoby się odrębnych – światów. Jak refren przewija się też motyw ulgi przy szczęśliwym wybudzaniu się ze snu, w czym często kluczową rolę odgrywa czuwająca przy śpiącym i śniącym żona. Ale i lęk przed zagubieniem się powraca z wielką siłą („*Jeśli świat jest światem bez perspektywy, jakże mogę w nim istnieć?*”). Jednym z jego najbardziej przerażających nawrotów jest moment, gdy śniący zostaje wchłonięty przez kubistyczną martwą naturę. Mamy tu także wiele snów inspirowanych malarstwem i opisanych na sposób malarzski, jak ten niezwykle wyrazisty z 1925 r., dotyczący utopionych koni.

Z czasem jednak Leiris dążył do – jak pisał – „*utrwalenia snu przez nadanie mu pewnej logiki i odsłonięcie korzeni oraz zatarcie rozjazdu istniejącego między życiem a snem*”. Na przykład coraz częściej opatrywał swe kolejne zapisy adnotacją „*historia prawdziwa*”. To powoduje, że czytelnik staje się przedmiotem literackiej gry. Jest zmuszony się zastanawiać, czy to, co opisuje autor, jest snem, czy rzeczywistością przypominającą sen i jak przebiegają granice. W notach Leirisa pojawiły się także przywoływane niemal wprost wydarzenia historyczne. Znajdziemy tu echa powstania Frontu Ludowego czy lęk – spełniony – przed wybuchem kolejnej wojny, nawracający strach przed egzekucją, co oczywiście nasiliło się w latach 40. Wyjaśnienia Leirisa bywają celowo zwodnicze, a nawet (choć z rzadka) żartobliwe. Na przykład pewne istotne szczegóły jednego ze snów przypisuje autor spożywanemu przed zaśnięciem – zapewne w nadmiarze – białemu rumowi.

Tak więc mamy, być może, do czynienia z maską snu. Brak pewności, w ja-

kiej mierze pisarz dążył do ideału nieupiękzonego zapisu snu, a w jakiej pragnął po prostu tworzyć literaturę. Nie ukrywał tej sprzeczności nie do uniknięcia, wręcz ją eksponował. Końcowy okrzyk wydaje się jednocześnie szczery i perfekcyjnie zaplanowany, jak i kompozycja całego tomu. Ostatni sen, jaki opisał Leiris, pochodzi z 1960 r. i dotyczy poszukiwania małego pieska o niezwykle kłopotliwym imieniu. „*Nie przestaję wołać głośno, jak tylko mogę, tak jestem zmartwiony, że zgubiłem pieska, i tak mocno upajam się słuchaniem własnego głosu: „Miłosierdzia! Miłosierdzia!”*”. W świecie Leirisa możliwe jest tylko miłosierdzie poprzez sztukę, przy całej świadomości jej ułomności.

A zatem nieskrywany egocentryzm, dość bezwstydne upojenie własnym oryginalnym głosem – oto co wydaje się typowe dla Leirisa i wielu pokrewnych mu twórców jego pokolenia. Taką ekstazę odnajdowali nieodmiennie w dalekich podróżach, fascynacji obcymi kulturami, seksem, wszelką egzotyką i odmiennością. Rzecz w tym, żeby na tej wąskiej i mocno niebezpiecznej ścieżce skłonności do fascynacji własnym „ja” i jego twórczą ekspresją nie zatracić krytycyzmu. Bo to po prostu groziło erudycyjną grafomanią. Leiris należy do nie tak znowu licznej grupy tych, którym często się to udawało. Szczerości wyznania nie sposób oddzielić od jego wyrafinowanej formy, dekadencek z ducha uwielbienia dla sztuki, zwłaszcza sztuk plastycznych, z desperacką wręcz chęcią dotknięcia rzeczywistości, także rzeczywistości snu. „*Wyspy, miasta z innych klimatów, fortece lub zamki zawieszane nad morzem: oto obrazy miejsca dostatecznie odległego lub obcego, żeby śmierć nie mogła mnie tam osiągnąć (grudzień 1948)*”.

Snopisanie Leirisa było więc jeszcze jedną ucieczką przed śmiercią – to dziś wydaje się jego głównym celem. Ucieczką – chciałoby się powiedzieć – po parysku elegancką, ale na szczęście bardzo rzadko się w tej egocentrycznej elegancji zatracającą. Wyrafinowaniu nieustannie towarzyszy groza nieuchronności końca. Psychologicznej autonazie – przekonanie o przerażającej kruchości rozumu. Z powodu tego wielkiego napięcia *Noce bez nocy...* nie są staroświecką wyprawą w czasy, gdy podświadomość królowała na literackich salonach, nie tylko paryskich. Dlatego właśnie można Leirisa czytać i dziś z wielką satysfakcją. □

Michel Leiris
NOCE BEZ NOCY
I KILKA DNI BEZ DNIA

/ wstęp Maurice Blanchot ; przeł. z fr. i posłowie Anna Wasilewska. – Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2011. – 171 s. ; 24 cm
821.133.1–3